

Janusz Borowiec, *Polityka karna wobec przestępstw i wykroczeń funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w województwie rzeszowskim (1944-1956)*. Wyd. IPN Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2014, ss. 363 + ilustracje

Rzeszowski Oddział IPN należy do szczególnie aktywnych w dziedzinie publikacji prac naukowych oraz tekstów źródłowych dotyczących zakresu swojego działania, czyli zwłaszcza czasów Polski Ludowej. Autor zaś dał się już poznać z kilku opracowań na zbliżony temat. Zresztą zagadnienie organów bezpieczeństwa publicznego w ogóle ma obszerną literaturę, zawsze bowiem budziło zainteresowanie zarówno *stricte* naukowe, jak też emocjonalne. Ostatnio wydana została książka Janusza Borowca na temat przestępstw funkcjonariuszy bezpieczeństwa na Rzeszowszczyźnie w czasach stalinowskich; takiej pracy jeszcze nie było. Omawiana publikacja dotyczy wprawdzie jednego tylko województwa, ale jej wymiar jest niewątpliwie szerszy i bez ryzyka pomyłki można przyjąć, że wyłaniający się z książki przerażający obraz stanu rzeczy ma – niestety – charakter uniwersalny, odnosi się do całej Polski.

Ów uniwersalny charakter opisu autorskiego uzasadnia, by – rozszerzając nieco pole obserwacji Autora – dać czytelnikowi niniejszych uwag garść dodatkowych informacji o kształtowaniu się resortu bezpieczeństwa publicznego po II wojnie. Wśród komunistów przygotowujących się do objęcia władzy w Polsce po wojnie były trzy źródła inspiracji tworzenia przyszłych organów bezpieczeństwa. Aktywiści z Centralnego Biura Komunistów Polskich w Moskwie zapowiadali utworzenie „milicji obywatelskiej”, która miała być podporządkowana radom narodowym. Tak też zapowiadał *Manifest PKWN*; wszak rady narodowe to był wzór radziecki. O kształcie resortu, o strukturach przesądził Stalin, który „doradził” utworzenie na wzór radziecki odrębnego resortu bezpieczeństwa. Takiego wyodrębnionego resortu w Polsce nigdy nie było. Zwyciężyła więc wizja kompleksowo scentralizowanych organów bezpieczeństwa według wzorców radzieckich. Wiosną 1944 r. w ZSRR wytypowano około 200 osób „szczególnego zaufania” na kurs do szkoły NKWD [Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych = Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR] w Kujbyszewie. Kierownikiem Resortu Bezpieczeństwa Publicznego [BP] PKWN [Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego] został Stanisław Radkiewicz, przedwojenny komunista, związany z NKWD, zaś kursanci z Kujbyszewa w trzeciej dekadzie lipca 1944 r. przybywali do kraju i przystępowali do organizowania struktur resortu. Resort był więc od początku tworzony według koncepcji i wzorów radzieckich oraz przez ludzi przeszkolonych przez NKWD. W pierwszych tygodniach po 22 lipca 1944 r. tworzono jednostki terenowe BP. Od początku istnienia Resortu BP zorganizowano w jego strukturach wydział kontrwywiadu, a w nim sekcje: aresztowań, obserwacji, zwalczania podziemia, śledczą, cenzury, więziennictwa i obozów pracy, następnie powiększono o sekcje kartoteki, łączności i techniki operacyjnej. Na czele wydziału kontrwywiadu stanął Roman Romkowski (właśc.: Natan Grinspan-Kikiel). Wkrótce (do pocz. 1945 r.) większość sekcji przekształcono w wydziały, a potem w departamenty. Utworzony w Polskich Siłach

Zbrojnych w ZSRR Polski Samodzielny Batalion Specjalny przeformowany został w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego [KBW] pod dowództwem radzieckiego generała Bolesława Kieniewicza, z udziałem licznych oficerów radzieckich. KBW podporządkowany był ministrowi BP Radkiewiczowi i stał się podstawową siłą zbrojną resortu. Od początku istnienia resort BP składał się w istocie z co najmniej czterech pionów, nie licząc pionów typu kwatermistrzowskiego, a były to: urzędy bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska, więziennictwo oraz wojska wewnętrzne. Rozbudowywały się struktury organizacyjne aparatu bezpieczeństwa, m.in. pion śledczy: pod koniec 1947 r. utworzono Departament Śledczy w MBP, zaś na szczeblu wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego [WUBP] referaty przekształcono w wydziały śledcze, w powiatowych urzędach bezpieczeństwa publicznego [PUBP] natomiast utworzono odrębne referaty śledcze. Wiązało się to ze wzrastającą liczbą aresztowań i śledztw.

Janusz Borowiec w swojej książce najpierw zaprezentował czytelnikom strukturę WUBP w Rzeszowie oraz zasady i tryb zatrudniania, kontroli i zwalniania funkcjonariuszy. Jest to materiał nadzwyczaj szczegółowy, ważny dla specjalistów zajmujących się historią tego resortu. Nie ma tu niczego zaskakującego; Autor potwierdza znany nam już ogólnie stan rzeczy, ale ważne, że mamy potwierdzenie z jeszcze jednego regionu. Warto tu może zacytować fragment wypowiedzi Autora: „Polityczne kryteria rekrutacji sprawiały, że służbę w tych organach pełnili ludzie do tego, najogólniej mówiąc, nieprzygotowani, pozbawieni odpowiedniego wykształcenia (niektórzy nie mieli ukończonych nawet siedmiu klas szkoły powszechnej), co skutkowało niechęcią czy wręcz wrogością społeczeństwa do tego aparatu. Wskutek braków kadrowych przez sito rekrutacji przechodzili pospolici bandyci czy ludzie o niskim poziomie intelektualnym, zdarzali się również analfabeci” (s. 45). To są sprawy już znane; w podręczniku historii prawa Polski Ludowej (autorstwa Adama Lityńskiego) znajdujemy taki passus: „Wykształcenie nie odgrywało większej roli, choć dobrze widziane było ukończenie co najmniej szkoły podstawowej. Do organów tych przyjmowano także osoby, które zakończyły edukację na trzeciej lub czwartej klasie, spotykano także analfabetów i półanalfabetów. Wykształcenie średnie, nie mówiąc o wyższym, traktowano jako przejaw „skażenia” burżuazyjnego i dowód uprzywilejowanej pozycji, jaką zajmowała ta osoba lub jej rodzina w ustroju kapitalistycznym. Wzorem dla każdego funkcjonariusza UB, a potem SB, był Feliks Dzierżyński¹. Wyjątkiem w tym względzie byli działacze komunistyczni, wśród których znajdowały się osoby mające średnie, a nawet wyższe wykształcenie. W resorcie bezpieczeństwa, podobnie jak w armii, funkcjonowało obiegowe hasło: „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z Ciebie oficera”, które wprowadzano w życie we wszystkich organizacjach militarnych.” Jednocześnie jednak selekcja kandydatów pod kątem zaufania i sprawdzonej lojalności była szczególnie wnikliwa, co – oczywiście – dotyczyło przede wszystkim funkcjonariuszy wyższego szczebla.

Niewielki rozdział zatytułowany *Podstawowe akty prawne stosowane przez sądownictwo w odniesieniu do funkcjonariuszy UB* musi prawnika rozczarować. Wykład jest chaotyczny i w

¹ A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2013, s. 90.

rezultacie nieprzejrzysty; osoba nieznająca tych kwestii nie jest w stanie się rozeznać w materii. Wykład jest też niekompletny co do treści poszczególnych aktów prawnych. Trafiają się niekiedy – na szczęście tylko niekiedy – wręcz błędy: aby nie być gołosłowną przy takim zarzucie, zacytuję zdanie ze strony 79: „[...] W myśl interpretacji Sądu Najwyższego osobie oskarżonej z art. 1 pkt 1 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. wystarczyło udowodnić zamiysł popełnienia przestępstwa lub wszelkiego rodzaju pomoc czy podżeganie, które w jakikolwiek sposób mogło przyczynić się do pozbawienia życia osób głównie narodowości polskiej lub żydowskiej [...]”. W tym zdaniu są aż trzy błędy, wynikające głównie z nieznajomości prawa: a) jeżeli Autor powołuje się na interpretację Sądu Najwyższego co do „zamiysłu”, to elementarną sprawą jest wykazanie tego, udowodnienie tego co się pisze, zacytowanie orzeczenia Sądu Najwyższego, bo jest to zupełnie nieprawdopodobne; b) pomoc, czyli „pomocnictwo” (w terminologii kodeksu z 1932 r.) jest karalne od wieków, a według obowiązującego ówczesnie znakomitego kodeksu karnego (najwyższa klasa światowa) z 1932 r. pomocnik karany był (i tak jest do dzisiaj – zob. art. 19 k.k. z 1997 r.) tak samo, jak przestępca główny i nie ma w tym nic dziwnego; c) dokładnie to samo należy wiedzieć o podżeganiu, karanym co najmniej od 1932 r. tak samo jak dokonanie, co też nie powinno wywoływać zdziwienia. A na tej samej stronie (79), kilka linijek dalej, jeszcze mamy taki drobiazg, iż dekret z 22 stycznia 1946 r. „służył do aresztowania”. Służył do skazywania na długoletnie kary więzienia. Karę więzienia należy odróżniać od tymczasowego aresztowania; to pierwsze jest instytucją prawa karnego materialnego, to drugie prawa procesowego. O jedną stronę bliżej (s. 78) mamy taki kwiatek, jak „zapis w ustawie”. W ustawie zawsze jest przepis, a zapis to okropny żargon niefachowca. Na s. 316 zaś jest mowa o złamaniu „niezawisłości sądów”. Należycie wykształcony prawnik wie, że *niezawisłość* dotyczy sędziów (a nie sądów), zaś sądy powinny być *niezależne*, niezależne od innych władz (np. ustawodawczej, wykonawczej; to kwestia rozumienia monteskiuszowskiego podziału władzy: wszak nawet sejm ustawą nie może zmienić wyroku sądowego). Nie tylko w tych miejscach brakuje szlifowania prawniczego; jeżeli Autor prawnikiem z wykształcenia nie jest, a pisze o „polityce karnej”, to powinien był skorzystać z konsultacji fachowców.

Za najważniejszy rozdział książki uważam (numerów rozdziały nie noszą) ten, który jest zatytułowany *Analiza postępowań wobec funkcjonariuszy UB podejrzanych o popełnienie wykroczenia lub przestępstwa*. W tytule rozdziału są także wykroczenia, ale takich w tym niemal stustronicowym rozdziale prawie się nie spotyka. Niemal wyłącznie przestępstwa, na ogół ciężkie, noszące w terminologii obowiązującego wówczas kodeksu karnego z 1932 r. miano zbrodni: morderstwa, tortury podczas przesłuchań, znęcanie się nad zatrzymanymi niekiedy aż do ich śmierci, grabież ruchomości podczas rewizji, wymuszanie łapówek, szantaże, a niemal wszystko w oparach alkoholu, bo pijaństwo funkcjonariuszy było zjawiskiem codziennym, zwykłym. Obraz jest wstrząsający, wręcz porażający, nawet dla czytelnika obeznanego z dziejami tamtych czasów i przygotowanego na najgorsze. Przywołany tu rozdział wewnętrznie podzielony został chronologicznie, rok za rokiem, a w każdym przedziale rocznym opisane zostały konkretne sprawy: konkretnych osób (z nazwiskami) przestępstwa, zbrodnie, wymierzone kary, te ostatnie najczęściej bardzo łagodne w stosunku do czynu, w czym najwyraźniej przejawia się „polityka karna”, zapowiadana w tytule książki.

Dalsza część książki zawiera wykaz skazań funkcjonariuszy UB przez konkretne sądy (najczęściej oczywiście pojawia się Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie) w konkretnych latach. Jest to po prostu materiał źródłowy skompymowany i krótko zaprezentowany czytelnikowi. Ważny dla dalszych badań nad dziejami prawa i tak zwanego wymiaru sprawiedliwości pierwszych lat Polski Ludowej. Całość zamyka *zakończenie*, które jednak tylko fragmentarycznie jest klasycznym zakończeniem stanowiącym uogólnione podsumowanie; po części nadal w *zakończeniu* czytelnik otrzymuje prezentację konkretnych kasusów. W ostatnim akapicie książki Autor słusznie nawiązuje do pojęcia i istoty *zbrodni komunistycznej*. Żałować należy, że z uwagi na datę wydania monografii Autor nie mógł skorzystać ze znakomitej książki najlepszego w Rzeczypospolitej fachowca w tej sprawie – Witolda Kuleszy, *Crimen laesae iustitiae. Odpowiedzialność karna sędziów i prokuratorów za zbrodnie sądowe według prawa norymberskiego, niemieckiego, austriackiego i polskiego*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013, ss. 529.

Niezależnie od przedstawionych usterek książka Janusza Borowca stanowi ważny, cenny materiał, wielce przydatny dla dalszych badań. Bardzo dobrze, że się ukazała.

Maria Jabłońska